

Biuletyn Informacyjny

PRZEGŁĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

NR 1

MAJ 1977

Zdając sobie sprawę z trudności, na jakie napotyka czytelnik polski pragnący zapoznać się z poglądami prasy zachodniej, chcielibyśmy - w sposób z pewnością niepełny, ograniczony warunkami naszej pracy - wyjść naprzeciw tym potrzebom.

W doborze materiału będziemy starali się kierować maksymalnym obiektywizmem i przedstawiać głosy prasy reprezentujące możliwie zróżnicowane poglądy polityczne.

BRACJA

Obecna jest w szwajcarskiej gazecie "NZZ" wywiad z ministrem
"Time" - 21.02.1977

Fragmenty artykułu: "Dysydenci - wyzwanie K. Kwie"

Serie ostrej wypowiedzi krytycznych ad ministra racji prezydenta Cartera na temat praktykowania dysydentów w związku Radziśkim i w Szachniskowacji, przestraszyła i rozgniewała Kreml.

Departament Stanu ostrzegł Moskwę, że ciągłe nękanie Andrieja Sacharowa stoi w ostrej sprzeczności z "wznowionymi międzynarodowymi normami poszanowania praw człowieka".

Z bardziej umiarkowanym ostrzeżeniem /popierającym A. Sacharowa/ wystąpił prezydent Carter.

Rozumiejąc niewątpliwie uszali, że nie mogą ignorować komentarzy, które - ich zdaniem - są prowokacyjne, i które wydają się być zapowiedzią bardziej aktywizacji stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. I jakby po to, by podjąć próbę stanowiska amerykańskiego. KGB aresztowało dysydenta Aleksandra Ginsburga, a w kilka godzin później Kreml postanowił wydaląć ze Związku Radzieckiego Gołębia Krainskiego, znającego język rosyjski reportera Associated Press, który energicznie zajmował się działalnością dysydentów.

1990 D 1187a



P.520.009

Chr

A

W szybkim "odwecie" Departament Stanu deportował waszyngtońskiego korespondenta agencji TASS, co Rosjanie z właściwym sobie owollowskim surrealizmem uznali za naruszenie umowy helsińskiej. Aresztowanie Ginsburga ponownie spotkało się z wyrazem ubolewania ze strony prezydenta Cartera.

I nie wiadomo, czy w odpowiedzi na to, czy też z innych względów, KGB aresztowało Jurija Orłowa, członka Armeńskiej Akademii Nauk, szefa nieoficjalnego, jelenastobobowego komitetu, obserwującego dotrzymywanie przez Moskwę podpisanego w Helsinkach porozumienia, dotyczącego przestrzegania praw człowieka.

KGB zrobiło także "najeżdż" na mieszkanie Mikołaja Rudenki, szefa oddziału kilowskiego "grupy helsińskiej", w czasie którego upokorzyło jego żonę, rozbierając ją do naga. Rudenko oraz Oleska Tichy, członek komitetu z Doniecka, zostali następnie przewiezieni do więzienia.

Komentując ostatnie aresztowania, A. Sacharow przypisał tę falę represji próbie szantażu wobec prezydenta Cartera, by walczył swą kampanię w ochronie praw człowieka.

Zdaniem Analryka, Związek Radziecki sprawdza w ten sposób, na ile "twardy" okaże się prezydent Carter.

2

W minionym tygodniu Milovan Đilas, były człowiek dzisiejszej Komunistycznej Partii Jugosławii, zapelował do partii zachodnio-europejskich, by wpłynęły one na rząd J. Broz Tito w sprawie poszanowania praw człowieka. Đilas, który w czasie wojny był wraz z Tito przywódcą partyzantki wskazał, że obecnie w Jugosławii jest 600 więźniów politycznych, co stanowi proporcjonalnie więcej, niż w Związku Radzieckim, gdzie ich liczbę szacuje się na 10 000 osób. Wyraził on również swoją sympatię dla radzieckich i czasowych dysydentów.

Podobne sympaty dają się zauważyć w całej Europie Zachodniej z wyjątkiem Bułgarii, gdzie rząd Todora Żiwkova zamknął hermetycznie drogę jakimkolwiek odmiennym od oficjalnych poglądom. Przedstawiciele emigrantów bułgarskich podali ostatnio do wiadomości publicznej obszerną listę więźniów politycznych. Są wśród nich zarówno osoby pozostające w więzieniu od roku 1946, jak i aresztowane w latach ostatnich. Wyroki są bardzo wysokie. (Rad.)

Z równie silnie kontrolowanej Rumunii nadeszedł wynowny wyraz solidarności z tymi, którzy znajdują się pod "radziecką okupacją". Autor tego tekstu - pisarz Paul Goma - przedstawił i napietnował funkcjonujące w Rumunii obozy koncentracyjne. Jak wiadomo został on aresztowany na początku kwietnia /Red./ i uwolniony dopiero 6 maja.

Na Węgrzech 34 intelektualistów wystosowało list do dramaturga czeskiego Pavla Kohuta, w którym czytamy: "obrona praw człowieka jest wspólną sprawą całej Europy wschodniej".

Czechosłowacja - po chwilowej ciszy czeska prasa oficjalna podjęła wściekły atak na blisko 500 sygnatariuszy Karty 77. Karta 77 spowodowała alarm i furję reżimu, dlatego że wśród jej zwolenników znajdują się najgłośniejsi w kraju pisarze i intelektualiści oraz byli oponenti działające liberalnego reżimu Aleksandra Dubczeka, który w zeszłym tygodniu sam przystąpił do Karty 77.

Dramaturg Václav Havel, dziennikarz Jiří Lederer oraz pisarz František Pavlíček, będący wybitnymi zwolennikami Karty 77, oczekują w Pradze na proces. W międzyczasie policja przypuściła ostre ataki na sygnatariuszy, zabierając im dowody osobiste, co uniemożliwia im korzystanie z urzędów pocztowych. Zauważono, że dzieł sygnatariuszy zostały w tym czasie odcięte od szkół i uniwersytetów. Sygnatariusze Karty 77 w dalszym ciągu odrzucają propozycje rządu, który skłonny jest pozwolić im emigrować.

Wznowienie represji wydaje się mieć związek z przybyciem z Moskwy delegacji, na czele której stoi Iwan Kapitonow, sekretarz Komitetu Centralnego, zawodowy "masuwać kłopotów".

Niemiecka Republika Demokratyczna - najbardziej kiedyś w bloku sowieckim "epokojni" Niemcy Wschodni zaczęli manifestować swe niesadowolenie z życia w najbogatszym, lecz jednocześnie najbardziej oświeczonym kraju Europy komunistycznej.

Na przerzuceniu szefa partii, Ericha Honeckera, ok. 200 000 osób złożyło podanie o wyjazd na stałe do Niemiec Zachodnich.

W nadzwyczajnej akcji 6 tygodni temu, rząd wschodnio-niemiecki uwięził co najmniej 50 osób w odpowiedzi na ich petycję domagającą się ponownego rozpatrzenia sprawy przymusowego wydalenia z NDR Rosenkarna Wolfa Biermanna.

Do końca zeszłego roku trzymano w areszcie domowym fizyka Roberta Havemann, który wraz z Honeckerem więziony był w więzieniu.

zianach nazistowskich. Duża liczba dysydenckich artystów, pisarzy i studentów została aresztowana lub pobita przez wynajętych przez policję chuliganów.

Nasładować styl radziecki, policja wschodnioniemiecka zabrała się ostatnio do umieszczania dysydentów w domach dla obłąkanych.

Honecker zapelował o zacieśnienie więzi między KGB a wschodnioniemiecką tajną policją, jako że - jego zdaniem - "siły reakcji" usiłują wywołać konflikty.

"Time" - 21.02.1977

Sprawdzian dla Cartera

Jest to rozmowa, jaką przeprowadził z Andriejem Amalrikim w lutym 77 w Utrechcie korespondent "Time" ze Europei Wschodniej, David Aikman.

- T. Dlaczego Stany Zjednoczone miałyby się zajmować ruchem dysydentów w Związku Radzieckim?
- A. Amerykanie będą mogli czuć się rzeczywiście bezpieczni, gdy nastąpi określona zmiana strukturalna w ZSRR, gdy kwestii wojny i pokoju nie będzie rozstrzygać jedynie piętnastu ludzi z Biura Politycznego, ale naród jako całość będzie mógł do pewnego stopnia decydować w tej sprawie. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie może sam wywołać wojny. Ale gdy chodzi o rząd radziecki, wystarczy, że Breżniew, Susłow, Gromyko i pięciu innych usgodnią stanowisko - i mogą wojnę wywołać.
- T. Czy sprawia to jakąś różnicę Związkowi Radzieckiemu, że prezydent Carter zaczął popierać radzieckich dysydentów?
- A. Przywódcy radzieccy gotowi są zrobić bardzo wiele, by zachować dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, ale nie chcą tolerować sprzeciwu. Postawa, jaką administracja amerykańska zajęła wobec Sacharowa i Ginsburga, została obrócona w sprawdzian twardości Stanów Zjednoczonych i Cartera. Jeśli Carter ustąpi w sprawie popierania dysydentów, Związek Radziecki odnieśli wrażenie, że będzie skłonny ustąpić w innych sprawach.
- T. Co powinny zrobić Stany Zjednoczone, by pomóc radzieckim dysydentom?
- A. Związek Radziecki jest bardzo zainteresowany wszelkiego rodzaju porozumieniami ze Stanami Zjednoczonymi. Istnieją pew-

ne instrumenty polityki, którymi Związek Radziecki przypisuje znaczenie, mianowicie zboże, technologia i kredyty. Gdyby Związek Radziecki nie dostał amerykańskiego zboża w przypadku nieurodzaju, mogłoby zdarzyć się to samo, co miało miejsce w Polsce /ten. strajki w lecie 1976 spowodowane podwyżką cen żywności - "Time"/. Po drugie, Związek Radziecki potrzebuje pomocy technologicznej rozwiniętych krajów kapitalistycznych, szczególnie Stanów Zjednoczonych, by unowocześnić swój przemysł. Po trzecie, potrzebuje kredytów ze Stanów Zjednoczonych /by zapłacić za ową pomoc - "Time"/. Carter powinien używać /siły, jaką jest odmowa - "Time"/ zboża, technologii i kredytów, by pokazać Sowietom, że kiedy coś mówi, robi to na serio.

T. Niektórzy utrzymują, że spokojna dyplomacja zakulisowa stanowi skuteczniejszy sposób pomocy dysydentom w krajach komunistycznych, niż wypowiedzi publiczne.

A. Kissinger odmawiał zajmowania się pewnymi sprawami ze względu na nie same, np. zagadnieniem praw człowieka. A w zamian za tę politykę mógł pomagać w indywidualnych przypadkach. Była to również polityka /poprzedniego premiera Anglii - "Time"/ Harolda Wilsona. Ale zawsze, gdy Kissinger czy Wilson działali w sprawie jakiejś jednostki, Związek Radziecki sądził, że zgoda na to jest ustępstwem pozwalającym zadawać cierpienia tysiącom.

T. Prezydent Carter mówił o potrzebie moralności w polityce zagranicznej. Jaka, pańskim zdaniem, powinna być moralność Zachodu?

A. Według mnie, fundamentem moralnym Zachodu są po prostu prawa człowieka. Powiedzenie, że chcesz być spokojnie i cieszyć się posiadaniem dwóch samochodów, nie stanowi moralnej podstawy polityki zagranicznej. Związek Radziecki mówi o pokoju, jak

główny był on podstawą jego polityki zagranicznej. Ale nigdy nie wspomina o innych swych celach, takich jak rozprzestrzenienie komunizmu na świecie. Dlatego niektórzy Amerykanie zdają się żywić poczucie, że zachowanie pokoju wymaga wyrzucenia się zasad, na których zbudowano Amerykę?

T. Jak oddziaływały Helsinki na ruch praw człowieka w Związku Radzieckim?

A. Myślę, że kiedy przywódcy radzieccy podpisywali deklarację helsińską, ani przez chwilę nie sądzili, że prawa człowieka staną się tak wielką sprawą. Przecież bowiem podpisywali różne ogólne deklaracje tego typu, nie biorąc na siebie żadnych zobowiązań. Teraz zaczynają przejawiać znaczną nerwowość w związku z całą tą sprawą z Helsinkami. Tekst porozumienia głosi, że jednostki powinny współdziałać z rządem, które podpisały owo porozumienie, w jego wdrażaniu. Zadaniem założonego przez "Time" - aresztowanego dysydenta Jurija/ Orłowa komitetu kontrolującego przestrzeganie porozumienia z Helsinkami, było pomaganie rządowi radzieckiemu. Ale rząd nie okazał się zbyt wdzięczny. Im bardziej im się pomaga, tym bardziej ich to irytuje. W ostatnich latach pogorszyła się sytuacja w obozach pracy, położenie Żydów chcących emigrować i dostęp do informacji. Znacznie trudniejsze stało się wwożenie do Związku Radzieckiego zagranicznych książek, czasopism itp. Co ważniejsze, rząd uniemożliwia rozmowy telefoniczne z zagranicą. Nie jest to bezpośrednia konsekwencja konferencji w Helsinkach. Ale oczywiście rząd radziecki jest zaniepokojony /dotyczącymi praw człowieka - "Time"/ zobowiązaniami, jakie pociąga konferencja w Helsinkach.

T. Jakie znaczenie dla ruchu dysydantów ma nadchodząca konferencja w Belgradzie?

A. Stany Zjednoczone powinny zapytać w Belgradzie, dlaczego Związek Radziecki ciągle zagłusza radiostację "Sweboda". Bez owej radiostacji i podobnych rozgłośni ludzie w Związku Radzieckim nie mieliby dostępu do informacji o wydarzeniach w kraju i zagranicą, wyjawczy informacje pojawiające się w prasie radzieckiej. Sądzę również, że Stany Zjednoczone powinny podjąć próbę umiędzynarodowienia sprawy praw człowieka, inicjując choćby międzynarodowy komitet czy trybunał złożony z państw sygnatariuszy konferencji.

"Amerykańskie kajdanki dla radzieckich więźniów"

Jest to tytuł wystąpienia Władimira Bukowskiego na jednej z sesji "European Management Forum" w Davos.

Istnieje szeroko rozprzestrzeniony mit o tym, że handel przyczynia się do ustanowienia pokojowych stosunków między państwami, i że w żadnym wypadku nie może przeszkodzić ruchowi w obronie praw człowieka. Radzieckie gazety pełne są wypowiedzi różnych przedstawicieli zachodniego biznesu, którzy ten mit rozprzestrzeniają. Fakty świadczą o czymś wręcz przeciwnym.

1. Uważa się, coś może być złego w decyzji na zbudowanie w Związku Radzieckim jakiejś fabryki samochodów ciężarowych? Jest to przecież pokojowe przedsięwzięcie. Jednakowoż ludzie generacji wojennej przypominają sobie iokładnie rolę, jaką odegrały amerykańskie Studebaker-y podczas ostatniej wojny światowej. Przy całym stanie rosyjskiej sieci komunikacyjnej stały się one podstawowym środkiem transportu wojskowego.

2. Uważa się, coś może być złego w budowie magistrali bajkalsko-azurskiej /BAM/ na Syberii? Zarówno ogólne korzyści jak i ostatecznie pokojowy charakter budowy nie nasuwa wątpliwości. Jednakże każdy znawca problematyki wojskowej potwierdzi olbrzymie strategiczne znaczenie tej kolei.

3. Uważa się, że jest rzeczą oczywistą, przy współczesnych operacjach handlowych udzielanie partnerowi pożyczek. Tak praktykuje się na całym świecie. Słyszałem, że suma pożyczek, jakie zostały udzielone Związkowi Radzieckiemu osiągnęła do chwili obecnej wysokość 40 miliardów dolarów. Nie wiem czy Związek Radziecki zamierza kiedykolwiek te pożyczki zwrócić. Ale nieodparcie przychodzi na myśl epizod z historii starożytnego Rzymu: historycy mówią o pewnym wybitnym polityku owych czasów, który w rozgorzałej wojnie domowej w Rzymie, ze strachu, żeby nie znaleźć się na liście proskrypcyjnej zaciągnął wielkie pożyczki od obydwu walczących stron. To natychmiast pomogło mu pozostać przy życiu, ponieważ nikt nie był zainteresowany w śmierci swego dłużnika. Powstrzymuję się od oceny strony ekonomicznej wysokich pożyczek radzieckich. Ale z politycznego punktu widzenia wydaje się oczywistym, że w wypadku konfliktu np. z Chinami, świat zachodni zostałby dość wciągnięty i to właśnie po stronie Związku Radzieckiego, ponieważ świat ten uznałby za potrzebne

bronie swoich interesów, swoich inwestycji kapitałowych i w oparciu o tę przyczynę pomagać Związkowi Radzieckiemu. Te nieliczne przykłady wystarczają, aby zademonstrować bezpodstawność wyobrażeń o handlu jako narzędziu pokoju.

Szczególnie mało przekonująco wygląda ten mit o wyłączaniu pokojowej roli handlu, jeśli wziąć się pod uwagę, że Związek Radziecki i kraje obozu komunistycznego, gdzie istnieje monopol handlu i centralizacja planowania gospodarczego, które pozwalają jakiegokolwiek korzyści stąd płynące przenieść na obszar militarny. Właśnie handel towarami o charakterze pokojowym pozwala Związkowi Radzieckiemu przesunąć wolny potencjał na produkcję wojenną. Jest rzeczą powszechnie znaną, że w krajach, które dążą do pokoju, handel służy celom pokojowym, podczas gdy kraj, który jest opętany przez psychozę wojenną będzie zawsze wykorzystywał handel dla przygotowań wojennych.

Psychologiczne sytuacje, którą stwarza sowiecka propaganda niewiele zmieniła się od czasów Stalina; tak jak wówczas sugeruje się obywatelom Związku Radzieckiego już od wczesnego dzieciństwa, że Związek Radziecki jest otoczony przez kapitalizm, który jest wobec niego wrogiem i agresywnym. Wystarczy wskazać na to, że każdy człowiek, który unika zbliżenia, albo waha się w powrocie do Związku Radzieckiego, jest zgodnie z prawem radzieckim uznawany za zdrajcę, za dezertera, który przeszedł na stronę wroga. Związek Radziecki, który tak głośno domaga się zakończenia tzw. zimnej wojny - jeśli to dotyczy krajów zachodnich - zachowuje na użytek wewnętrzny całkowicie klimat zimnej wojny. Człowiekowi radzieckiemu sugeruje się od dzieciństwa, że on nie ma żadnego prawa żądać poprawy warunków życiowych, że on nie ma żadnego prawa domagać się poszanowania praw ludzkich, ponieważ to stanowi "wodę na młyn" wroga i może być wykorzystane do podminowania kraju radzieckiego. Taka sztucznie stworzona atmosfera jest ściśle konieczna dla zachowania komunistycznej dyktatury i nie da się od niej oddzielić. Przy tym zasady polityki zagranicznej nie uległy żadnym zmianom, podobnie jak ideologia sowieckich władców. Tak jak dawniej, najważniejszą rzeczą okazuje się w walce przeciwko kapitalizmowi jako systemowi tzw. "walka ideologiczna". Rozpoznanie w ostatnich czasach polityka odprężenia jest rozumiana przez Związek Radziecki

ki jako odejście od metod "zimnej wojny" w krajach świata zachodniego - a jednocześnie jako uznanie prawa Związku Radzieckiego na kontynuowanie "wojny ideologicznej".

W takiej sytuacji uzgodnienia dokonane w Helsinkach nie przyniosły nam żadnych ułatwień. Wręcz przeciwnie, pozwoliły one Związku Radzieckiemu w odpowiedzi na sprawiedliwe żądania położenia kresu zimnej wojnie stosowanej na użytek wewnętrzny w Związku Radzieckim, wykorzystać sformułowanie o "nie wtrącaniu się w wewnętrzne sprawy". W zamian za niezobowiązujące do niczego obietnice o odnoszeniu się "z dobrą wolą" do próśb obywateli o pozostawienie się z rodzinami zagranicą, w zamian za zamierzona rozszerzenie kontaktów pomiędzy oficjalnymi delegacjami /które w warunkach sowieckiego reżimu i tak nie zobaczyć nie mogą/, świat zachodni uznał prawo Związku Radzieckiego do panowania nad tym, co on w ciągu 60 lat zrabował narodom Związku Radzieckiego i w dalszym ciągu uciska je, pozbawiając ich praw, które zgodnie z "Deklaracją o zapewnieniu niepodległości ludom i narodom kolonialnym" zawarowane są wobec wszystkich innych narodów. Świat zachodni nadał pozór legalności fikcyjnym instytucjom radzieckim. Ale najistotniejsze ustępstwo świata zachodniego polega na tym, że te fikcyjne pokojowe układy nie stawiają żadnych ograniczeń w handlu.

Dla mnie jest to fakt o wielkiej sile symbolicznej, że zostałem wywieziony ze Związku Radzieckiego w amerykańskich kajdankach. Takie kajdanki z oznaczeniem "Made in USA" są używane w radzieckich łagrach i więzieniach. Agenci KGB instalują w mieszkaniach radzieckich obrońców praw człowieka urządzenia podsłuchowe zachodniej produkcji. W Moskwie organizowane są ekspozycje zachodnie demonstrujące wyposażenie policyjne. Te fakty są czymś więcej niż symbolami, bowiem koniec końców każde pomoce gospodarcze, udzielane Związkowi Radzieckiemu i krajom komunistycznym umacnia to więzienie narodów. Jak się wydaje, nikt nie przeprosza, że jest rzeczą niemoralną i szkodliwą dla pokoju prowadzenie handlu z Rodezją. Kiedy w grę jednak wchodzi handel ze wschodem, wysuwana jest natychmiast przez świat biznesu egoistyczna odwrotna argumentacja. Czy ten handel jest z punktu widzenia człowieczeństwa, z punktu widzenia moralności bardziej symptomatyczny?

1. Najczęściej argument przedstawiciele zachodniego świata biznesu przeciwko dyskryminacji gospodarce, przeciwko uzależnieniu umów handlowych od warunków politycznych jest to, że taka praktyka mogłaby oznaczać wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego. Przy tym zapomnia się jednak o tym, że ten niedyskryminowany handel między wschodem i zachodem właśnie przedstawia sobą akt wtrącania się w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego, ale wtrącanie się na korzyść rządu komunistycznego.

19 marca 1970 roku skierowała się do rządu radzieckiego grupa przedstawicieli radzieckiego ruchu w obronie praw człowieka z Sacharowem na czele z petycją, w której wskazywano na to, że radzieckie zacofanie w dziedzinie zastosowania w produkcji automatyzacji i komputeryzacji może być tylko wtedy zlikwidowane, jeśli rząd zapewni intelektualistom i młodym większą wolność duchową. Jedynie to może zagwarantować skuteczny rozwój badań. Tylko w atmosferze wolności jest możliwa twórcza inicjatywa, która jest niezbędna dla rozwiązania tych zadań. A jak zareagował zachodni świat biznesu na to ostrzeżenie? Przez dostawę zwiększonej ilości komputerów do Związku Radzieckiego. Jest rzeczą oczywistą, że rząd radziecki tak długo nie uzna za konieczne przyznać ludziom więcej swobód, dopóki nie zostaną zmuszeni do tych kroków przez ciężką sytuację gospodarczą. Czy nie jest to aby wtrącaniem się w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego?

W końcu lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych, takie przyczyny jak przede wszystkim wymienione wyposażenie przemysłowe i brak na to środków inwestycyjnych, zmusiły kierownictwo radzieckie do szukania wyjścia z tej ślepej uliczki. Na ten temat panowały różne poglądy w kierownictwie radzieckim. Część kierownictwa była przekonana, że musi się szukać rozwiązania problemu w reorganizacji gospodarki. Zaproponowano reformy gospodarcze, które przewidywały większą decentralizację przemysłu, więcej swobody dla dołowych ogniw w przedsiębiorstwach, większe bodźce materialne dla pracowników. Pewne eksperymenty gospodarcze zostały dokonane, zarówno w gospodarce rolnej jak i w przemyśle. Eksperymenty te dały doskonałe wyniki, o czym nawet donosiła prasa radziecka. Jednakże urzeczywistnienie takich reform zapewniłoby niechybnie ograniczenie kontroli partii oraz większą niezależność finansową pracownika. To musiałoby w znacznym

poziągnąć ze sobą liberalizację całokształtu życia w Związku Radzieckim, ograniczenie nacisku centralnego kierownictwa, rozwinięcie i wzmocnienie walki o prawa obywatelskie. Oczywiście spowodowało to aktywne przeciwdziałanie ideologicznego kierownictwa partyjnego.

Ratunkiem przed tymi reformami było dla dyktatury partyjnej rozszerzenie handlu z zachodem, import zachodniej technologii i wyposażenia. W roku 1971 na XXIV Zjeździe KPZR kierownictwo partyjne zaczęło dla osiągnięcia tego celu iencować politykę tzw. "pokojuwej ofensywy". Dla mnie porostaje do ciwili obecnej zagadką, dlaczego świat zachodni, zachodni politycy i ludzie interesu tak łatwo się na te radzieckie plany zgodzili. Niezależnie od tego, polityki odprężenia i rozszerzenia handlu z zachodem były dla nas katastrofalne. Nie ma już mowy o jakichkolwiek większych reformach gospodarczych. W rozgrywkach wewnątrzpartyjnych awansowali - przy pomocy zachodu - znówu ideolodzy partyjni. To musiałoby natychmiast odbić się na sytuacji ludzi myślących inaczej. Ten katastrofalny charakter sytuacji można jedynie porównać ze skutkami radzieckiej interwencji w Czechosłowacji w roku 1968. Czy można po tym mówić jeszcze o niewinnym charakterze handlu, o jego celach służących pokojowi, o jego roli umacniającej pokój? Czy można mówić o "niewtrącaniu się"? O tym trudno będzie przekonać wysłane radzieckich więźniów, budujących magistralę bajkalsko-murawską.

W końcowej części swego wystąpienia zadał Bukowski z gorącą pytanie, dlaczego zawsze, kiedy niezdolna do życia gospodarka radziecka przetrwała kryzys, zschód natychmiast śpieszył jej z pomocą. Pyta, dlaczego pomaga się tym, którzy tę pomoc wykorzystują m. in. w tym celu, aby efektywniej i sprawniej sprawować ucisk milionowych rzesz społeczeństwa wresnego i krajów sąsiednich.

"Times" - 1. 04. 1977

Hongkong 31. 03. 1977

Szanghaj wysłał się do Prezydenta Cartera

Pewien mieszkaniec Chin określając siebie jako samodzielnego intelektualistę przesłał do Prezydenta Cartera podpisany list /via Hongkong/. List zawiera protest przeciw "wetrzaniu się

ludzkich" w Chinach. Sądzi się, że jest to pierwsza próba zbliżenia do przywódców Zschodu uczyniona przez chińskiego dysydenta.

Gazeta wychodząca w Hongkongu "Far East Economic Review" podaje pełny tekst listu, który najprawdopodobniej przesłany jest z Szanghaju 14 marca br. tydzień po doniesieniach chińskiej prasy aprobujących spotkanie Prezydenta Cartera z Władimirem Lukowskim.

Autor listu określa Chiny jako "społeczeństwo niewolników" i błaga, aby Prezydent Carter "Nie zapominał o odcierpieniu 800 mln ludzi w Chinach i poparł nas z tym samym zaangażowaniem, jakie Pan okazał walczącemu o prawa człowieka redziłskiemu przywódcy".

Autor listu podaje, że w samym Szanghaju istnieje więcej niż 20 więzień i różnych miejsc odosobnienia i w słowach pełnych gorzkości opisuje wysyłanie młodych intelektualistów do pracy na wsi.

"Dlaczego musimy być zabierani do więzień. Dlaczego musimy być reedukowani przez pracę fizyczną. Dlaczego musimy prowadzić tak nędzną egzystencję - nie dającą się nawet porównać z egzystencją psów i świń... Nie możemy wyłonywać zawodu, którego żądni się nauczyli. Spędzamy całe życie w odległych przygranicznych regionach, na fermach, które w rzeczywistości są obozami pracy... Im dłużej w naszym kraju stracili wszystkie prawa człowieka, trzęsą się ze strachu dzień i noc".

I dalej: "Chiny dzisiaj to piekło na ziemi. Tysiące ludzi, którzy w pragnieniu przeżycia albo usiłują przekroczyć granicę, albo uciekają z wiossek, albo w jakiś inny sposób usiłują zapewnić sobie nieco wolności i korzystania w pełni z praw ludzkich są przez komunistów zamykani w więzieniach, albo w obozach pracy. Zatem ich los staje się jeszcze bardziej nieszczęśliwy... Bez Prezydencie, zdajemy sobie sprawę, że aby uzyskać prawo ludzkie konieczna jest z naszej strony większa walka i większy wysiłek. Ale musimy mieć także duchową i moralną pomoc. Przede wszystkim od Amerykanów, którzy w 200-letniej swojej historii popierali i respektowali prawa ludzkie".

Kopia tego listu została przesłana zachodnim i azjatyckim dyplomatom, a także przedstawicielom inteligencji w Hongkongu. Wszyscy zgadzają się, że jest on najprawdopodobniej autentyczny.

"Le Monde" - 1.24.1977

W raporcie przedstawionym KC KPCCh. - Wasili Bilek uważa, że eurokomuniści to "adrajcy".

W tych właśnie mało dyplomatycznych terminach wyraził się o eurokomunistach Wasili Bilak, jeden z głównych przywódców KKGa. Bilak, który zajmuje się stosunkami międzynarodowymi i przewodniczy komisji ideologicznej partii, uchodzi za człowieka całkowicie oddanego Rosji. Jego sąd na temat aktualnej ewolucji komunistycznych partii Włoch, Francji i Hiszpanii wydaje się tym bardziej interesujący.

Jego raport zawierał głównie streszczenie "ideologicznego" spotkania, jakie odbyło się na początku marca w Sofii /spotkanie 9 krajów socjalistycznych pod kierownictwem BSRE/ i nie został opublikowany w Pradze.

Z fragmentów raportu, które dotarły na Zachód, można wywnioskować, że z najsurowszymi krytykami spotkały się partie francuska i hiszpańska. Komunistom francuskim zarzuca Bilak ich związki z socjalistami i utworzenie wspólnego frontu lewicy /... "okrutny" jest fakt, że komuniści francuscy utrzymują dobre stosunki z socjalistami, na czele których stoi jeden z największych współczesnych antykomunistów, F. Mitterand"/.

Przypomnieć trzeba, że Mitterand był już otwarcie atakowany w prasie czeskiej, ale nie tak gwałtownie. Bilak zarzuca ponadto Marchais, że nie spotkał się niedawno z ambasadorem radzieckim w Paryżu, Gierwonenko /Gierwonenko w 1968 roku był ambasadorem w Pradze i odegrał poważną rolę w decyzji wkroczenia wojsk radzieckich do Czechosłowacji/. Marchais nie miał wprowadzić czesku przyjął ambasadora radzieckiego, ale tego samego dnia zmienił jakoby wolną chwilę, by spotkać się z Polikhanem i Doktorowem /Galt ten nie został potwierdzony przez samego Marchais/.

Hiszpańska partia jest krytykowana za jej udział w analioji opozycyjnej oraz za spotkanie w Madrycie z Marchais, Gervillo i Berlinguerem /spotkanie to udowodniło raz jeszcze, że w w przywódcy prowadzą "zdradziecką" politykę/.

Ta wyraźna wroga postawa przywódców czechosłowackich w stosunku do większych partii komunistycznych Europy tym mniej uzasadnia ostrożność w postępowaniu tychże partii na wiadomości dochodzące ze Zachód dotyczące represji wobec dysydentów. Jak wynika z dokumentu, który dotarł niedawno z Pragi na Zachód, ostrożność ta jest przesłanką żywego samolepokożenia opozycji czeskiej. Jak się zdaje, nymnsteriuszy Karty 77 zaczynały zniszczyć

nie, zwłaszcza tych, którzy zostali poddani szczególnie poważnym represjom. I tak dowiadujemy się, że władze pozwolić mają na emigrację Zdenkowi Mlynarowi /był sekretarzem KC KPCz w 1968 r./, wydając mu niezbędne papiery do 15 maja, z tym, że może on zachować obywatelstwo. Mlynar został wyrzucony z pracy w Muzeum Narodowym w Pradze za podpisanie Karty 77. Mlynar wyraził zgodę na emigrację pod warunkiem, że będzie mógł powrócić w każdej chwili. Zgody takiej od władz nie uzyskał.

Manuel Luchert

"Newsweek" - 14. 03. 1977

"Moralność w amerykańskiej polityce zagranicznej"

Prezydent Jimmy Carter w swojej mowie inauguracyjnej mówił o swoim "osobistym zaangażowaniu" jeżeli chodzi o przestrzeganie praw człowieka i przyrzekł, że podczas jego rządów amerykańska polityka zagraniczna będzie się kierowała poczuciem wartości moralnych. "Ponieważ jesteśmy wolni", stwierdził, "nie możemy być obojętni dla spraw wolności gdziekolwiek". Te słowa, obudziwszy wspomnienie deklaracji Woodrow Wilsona "aby uczynić świat bezpieczniejszym dla demokracji", zmusiły rząd Stanu od Londynu do Tokio do zastanowienia się czy Amerykanie nie zostali nawiedzani przez swój kolejny, okresowo powtarzający się paroksyzm moralności.

... Wir moralnych oświadczeń wzbudził gwałtowne kontrowersje od stosunków amerykańsko-radzieckich począwszy, na bezpieczeństwie obywateli amerykańskich w Ugandzie skończywszy. Trzy kraje będące od dawna klientami Stanów Zjednoczonych - Argentyna, Urugwaj i Etiopia zostały publicznie wymienione przez Sekretarza Stanu Vance'a jako te, które otrzymywać będą mniejszą pomoc z powodu gwałcenia praw człowieka. Izrael, którego istnienie zależy od dostaw broni amerykańskiej został poinformowany, że zgoda udzielona przez administrację Forde na zakup pawnego typu broni została obecnie cofnięta. A po narażeniu się na radiacki protest dzięki napisaniu listu do rosyjskiego dysydenta, Andrieja Sacharowa, Prezydent Carter wywołał nowy wybuch rosyjskiego gniewu z powodu przyjęcia w Białym Domu Władimira Bukowskiego, który spędził wiele lat w sowieckich więzieniach i szpitalach psychiatrycznych.

W swoim liście do Sacharowa Prezydent Carter przyrzekł, że Stany Zjednoczone będą kontynuować wysiłki, by powstrzymać taki

Świat, który będzie odpowiadał ideałowi ludzkości. Potwierdził to także w rozmowie z Sukowem. "Nie mam zamiaru być bojaśliwy w moich nawiązaniach i publicznych oświadczeniach".

Każde przez Cartera w opiekę, a to publiczne, radzieckich dyktando zaniepokoiło sojuszników Ameryki, którzy odwołują się, że włączenie spraw natury moralnej do polityki zagranicznej może zniszczyć odprężenie w stosunkach ze Związkiem Radzieckim i wpłynąć ujemnie na wyniki rozmów rozbrojeniowych /Salt II/. "Jak może być poparcie - dano ludziom takim, jak Secharow, którzy są nawet najbardziej godni poparcia - bardziej moralne niż zmniejszenie ryzyka wojny nuklearnej? - spytał pewien Brytyjczyk zajmujący się zagadnieniami polityki zagranicznej. "Sukowski - dodał - pewien wysokiej rangi dyplomata brytyjski - nie jest wart świata".

W oczach wołu carterowski moralny styl polityki zagranicznej wydaje się nad wyraz szkodliwy i zrywający więzy z prowadzoną do tej pory tzw. Realpolitik, jaką reprezentował poprzedni Sekretarz Stanu, Henry Kissinger. W rzeczywistości jednak to właśnie polityka Kissingera reprezentowała serwanie z amerykańskimi tradycjami. Od pierwszych dni powstania Republiki Amerykańskiej, jej obywatele byli przekonani, że stworzyli "spokój-ciemność opatrzeniowców", którego wartości winny służyć reszcie świata jako godny naśladowania przykład. Już w 1821 r. John Quincy Adams, ówczesny Sekretarz Stanu, czuł się w obowiązku przestrzec współobywateli przed próbami narzucania swoich norm innym krajom. Gdziekolwiek wolność i niepodległość kwitną - stwierdził Adams - Ameryka powinna je popierać "sercem, błogosławieństwem i modlitwą", ale "nie wyruszać sama na poszukiwanie potworów, aby je zniszczyć". Jednakże na przekór Adamsovi, pogoń za potworami jest zadaniem, w które Amerykanie włączają się szczególnie chętnie. Woodrow Wilson swym oddaniem się sprawie samostanowienia narodów zmienił mapę Europy. Franklin D. Roosevelt działał z nieprzerwanym uporem, aby doprowadzić do rozpadnięcia się europejskich imperiów kolonialnych, a John Foster Dulles starał się odpechnąć komunizm z Europy Wschodniej z fanatyzmem, który doprowadził zimną wojnę do stanu zamrażania. Nawet wojna w Wietnamie była w jakiś sposób produktem amerykańskiej moralności i była tak widziana przez John'a F. Kennedy'ego, jak przez Lyndona Johnson'a jako wysiłek na światową skalę obrony demokracji przed komunizmem.

Sednakże moralność ma wiele twarzy i dziś duża część Amerykanów, którzy gwałtownie przeciwstawiali się wojnie w Wietnamie, całym sercem popiera wysiłki Jimmy'ego Cartera używającego pośrednio potęg amerykańskich do propagowania amerykańskich wartości. Tak jak niegdyś John Foster Dulles powiedział Premierowi Nehru, że odchowanie do neutralności w walce między komunizmem a wolnością jest "nieetyczne", tak rząd Cartera wydaje się uznawać, że prawa człowieka, o które szermują Stany Zjednoczone, mają znaczenie uniwersalne i powinny być respektowane przez wszystkie narody. "To jest rys charakterystyczny, który powtarza się stale w naszej historii" - powiedział J. William Fulbright /były przewodniczący Senackiej Komisji do Spraw Międzynarodowych, obecnie prawnik w Waszyngtonie/. "Amerykanie bardzo lubią myśleć o sobie jako wyjątkowej i jedynej w swoim rodzaju nacji. Mamy stale nadzieję, że inne kraje wrócą się ku tym wartościom, które my cenimy. Jednakże Chińczycy uznają całkowicie inne wartości jeżeli chodzi o egocentryczną jednostkę do państwa i to od 2000 lat. Czy powinniśmy ich prosić, aby je zmienili?".

Niewątpliwie ostatni wybuch amerykańskiej moralnej aktywności zaskoczył i zaniepokoił wielu aliantów Stanów Zjednoczonych. W tydzień przed przyjęciem Bukowskiego przez Cartera w Białym Domu, Prezydent Francji, Valéry Giscard d'Estaing, po prostu odmówił spotkania z innym rosyjskim dysydentem, Amalrikiem, który dosłownie obozował przed jego drzwiami. Paweł znany francuski dyplomata ostrzegł, że mieszanie moralności z polityką jest niebezpiecznym sposobem na kłopoty z Rosjanami. "Jedyną rzeczą, którą Rosjanie rozumieją, to siła" - powiedział. - "Jimmy Carter będzie próbował grać na moralność z Rosjanami, ale to się skończy". Nie można otwarcie ośmielać dysydentów drogą wystąpień publicznych. Rosjanie wezmą ich w kluby całkowicie. Moralność jest niebezpieczna. Mieliśmy już kiedyś przedtem, za czasów Woodrowa Wilsona, a potem przyszedł Hitler.

Podobnego typu zaniepokojenie wyraziło kilka innych krajów europejskich. Włoski doradca do spraw międzynarodowych premiera Andreotti, Umberto Larolla, powiedział, że Stany Zjednoczone powinni unikać stwarzania sytuacji, które "mogą doprowadzić do nowego Budapesztu, albo Pragi". Najważniejszą rzeczą - powiedział Larolla - "jest nie pozwolić, aby krucjata poszła za daleko, ponieważ mogłaby się stać bardzo niebezpieczna, jeżeliby poczynania

tego typu przekształciły się w rodzaj polityki, którą Reagan mógłby interpretować jako zagrożenie dla wewnętrznej bezpieczeństwa ich klasy rządzącej".

Spokojniejszy punkt widzenia reprezentuje Maurice Couve de Murville, który był przez 10 lat ministrem spraw zagranicznych w rządzie De Gaulle'a i zna dobrze Stany Zjednoczone. Sądzi on, że czynnik moralny w polityce zagranicznej Cartera wywodzi się z wewnętrznej sytuacji Stanów Zjednoczonych "jako bezpośrednia konsekwencja afery Watergate... Amerykanie głosowali przeciwko Nixonowi, a nie za Carterem. Amerykanie są purytanami i identyfikują swoje interesy z moralnością... ale polityka zagraniczna jest narzucana przez wewnętrzne i zewnętrzne sytuacje kraju, a ta pozostała niezmieniona. Amerykańska polityka będzie kontynuowana tak, aby zabezpieczyć interesy Stanów Zjednoczonych... Nie można angażować się w słowną walkę a jednocześnie mówić, że nie się zamierza podpisać ugody Salt II. Stany Zjednoczone i Rosja są zdecydowane nie kontynuować zimnej wojny, a dysydenci właśnie tego chcą".

Inny wybitny francuski komentator, Raymond Aron, wyraża się raczej ciepło o linii postępowania Stanów Zjednoczonych. W swym artykule w "Le Figaro" uznał za wątpliwą, aby jawne popieranie dysydentów przez Cartera mogło narużyć odprężenie, które definiuje jako "wymianę towarów i usług, którą Kreml będzie nadal kontynuował na tyle i tak długo, na ile to leży w jego interesie". Zachód - stwierdza Aron - nie powinien przyrzekać sowieckim dysydentom pomocy, której "nie jest w stanie udzielić". Niemniej jednak mówi, że "zdredzilibyśmy siebie, gdybyśmy odmówili Sacharowowi, lub Sokolnicynowi podziwu i moralnego wsparcia, na jaki zasługują".

Ten punkt widzenia zyskał duże poparcie w Niemczech Zachodnich, gdzie mimo "delikatnego" położenia kraju, wielu polityków popiera stanowisko Cartera w sprawie praw człowieka. "Nie akceptuję argumentu, żeby odprężenie mogło być zagrożone przez tę nową moralność" - powiedział Karl Carstens, przewodniczący zachodnioniemieckiego Bundestagu. "Zapłacilibyśmy zbyt wysoką ceną za odprężenie odmawiając przemawiania w obronę ludzi prześladowanych". A chłodny i twardy Kurt Biedenkopf, który być może będzie kandydatem na kanclerza z ramienia Chrześcijańskich Demokratów w wyborach w r. 1980, określił inicjatywę Cartera na rzecz sowieckich dysydentów jako przełom. "Po raz pierwszy przywódca świata zachodniego powiedział

Otworcie, że to co się dzieje za żelazną Kurtyną jest naszą sprawą".... "W oczach Kissingera nik nie pytał, co się dzieło za zasłoną okrywającą kraje komunistyczne. Teraz rozrywamy tę zasłonę i zadajemy pytanie społeczeństwu radzieckiemu. List Cartera do Sacharowa nie był tylko polityczną demonstracją, lecz znamionował zmianę polityki".

Jednakże jest kwestia do dyskusji, czy carterowska kampania o prawa człowieka mogłaby mieć jak eś pozytywne efekty w Związku Radzieckim. W tej chwili dysydenci są zachwyceni listem Prezydenta do Sacharowa: "to przenosi naszą walkę na nową płaszczyznę" - powiedział Anstolij Szczarski, członek sowieckiej grupy dysydentów kontrolującej wypełnianie przez Moskwę postanowień z Helsinek. Przedtem związek między prawami człowieka a stosunkami międzynarodowymi stanowiły słowa Układu z Helsinek. Obecnie jest on rzeczywisty. Prezydent Stanów Zjednoczonych zadeklarował swoje poparcie".

Sacharow, wyrażając zadowolenie z otrzymania listu Cartera, uchylał się od komentowania nowej moralności w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim, powiedział, należy zdefiniować słowo "moralny". Sacharow również nie dyskutował o moralności jako o pewnego typu politycznej taktyce. Wszystko, co powiedział, to to, że list, który otrzymał od Cartera stanowił "nadzwyczajny krok"... "rozbrojenie i obrona praw człowieka są nierozdzielnymi i integralnymi częściami walki o przyszłość ludzkości, o międzynarodowe bezpieczeństwo i zaufanie".

Sprawa ta oczywiście wygląda inaczej w oczach sowieckiej hierarchii. Podczas gdy "Prawda" obwieszcza, że "jest to usiłowanie wtrącania się w nasze sprawy wewnętrzne", "Izwestia" oskarżyła dysydentów o zbieranie tajnych wojskowych oraz naukowych informacji dla CIA. A także obciążyła członków ambasady amerykańskiej w Moskwie zarzutem o bezpośrednie kontakty z dysydentami. Oskarżenie to może być hasłem do fali aresztowań i banicji. Georgij Arbatow, szefowy sowiecki ekspert do spraw amerykańskich ostrzegł, że dalszy rozwój na "płaszczyźnie odprężenia" mógłby być "poważnie podkopany przez jakiegokolwiek skrajności stosowane w propagandzie, a szczególnie przez przesadne usiłowanie wtrącania się w sprawy wewnętrzne drugiej strony". Mimo tych głośnych protestów w Moskwie brak jakiegokolwiek oznak, aby Związek Radziecki odmawiał rozmów na tematy rozbrojenia.

Przywódcy rosyjscy wyżsi urzędnicy wyrażali zaniepokojenie co do sposobu, w jaki sprawy dotyczące moralności zostały zaaplikowane na stosunkom amerykańsko-radzieckim. "Są stanowiska moralne i stanowiska moralne, ale tym razem przesłolowaliśmy. To nie jest sposób, w jaki można z nami negocjować. Jeżeli jesteśmy naciskani, stajemy się bardziej oporni i uparci". W podobnym stylu wyrażają się inni radzieccy urzędnicy wspominając, że kongres amerykański uchwalił poprawkę do ustawy handlowej z r. 1974, która zmuszała administrację Forda do uzależnienia przywilejów handlowych od zgody na wolną emigrację rosyjskich Żydów. Rosjanie odrzucili propozycję w całości, a żydowska emigracja z Rosji została zredukowana z 35 tys. rocznie do mniej niż 15 tys.

Są pewne oznaki, że Rosjanie mają zamiar pokierować w ten sam sposób sprawą dysydentów... zarówno Jurij Orłow, stojący na czele grupy sowieckich dysydentów pilniejących przestrzegania ugołchajnińskiej, jak Aleksander Ginsburg, zostali aresztowani. Oficjalna reakcja Moskwy na list Cartera do Sacharowa i przyjęcie przez niego Sikowskiemu wskazują na umiarkowanie postawy.

Niemniej jednak niektórzy amerykańskie osobistości wierzą, że Związek Radziecki został zbity z tropu działalnością Cartera. "Nie wieina jak sobie z tym poradzić" - powiedział pewien wysoki urzędnik Departamentu Stanu. - "Nie wiedzą, czy to działanie nie jest po prostu pragnieniem stwarzania trudności... Nie uznają, że powinniśmy komentować ich sprawy wewnętrzne mówiąc, że oni nie robią żadnych komentarzy o naszym - a w rzeczywistości robią to cały czas..."

Jakkolwiek wypowiedzi Cartera mogą być godne poparcia, ponieważ Amerykanie wydają się znużeni polityką siły, to ukazują także pewne wewnętrzne problemy Stanów Zjednoczonych. Wszystko na to wskazuje, że niewiele poświęcimy uwagi, w jaki sposób ta moralna treść mogłaby godzić się z podstawową strukturą polityki zagranicznej USA. "Cała sprawa wzięła się, niewiadomo skąd" - zauważył pewien urzędnik Departamentu Stanu.

W związku z tym może pojawić się niebezpieczeństwo odstręczenia niektórych kluczowych sprzymierzeńców Stanów Zjednoczonych. Już teraz tak szlach Iranu, jak Prezydent Półn. Korei, Park, dali wyraz swej irytacji co do sposobu, w jaki palec moralności wskazują na ich własne czyny. "W naszym kraju - powiedział ciernie

prezydent Park - gwarancją przejścia naszych 35 milionów ludzi wynika z przestrzegania najwyższych praw ludzkich". W obawie, że odepicie się spraw moralnych może doprowadzić do pogorszenia się stosunków amerykańsko-koreańskich były japoński minister spraw zagranicznych ostrzegł, że jeżeli Park będzie zbyt ostro naciskany, "możecie stracić sojusznika". "Jeżeli zastrzeżenia natury moralnej nie będą stosowane z umiarem - dodał Kei Wakaizumi, japoński naukowiec zajmujący się polityką - mogą narazić na niebezpieczeństwo stabilizację i pokój w tym regionie".

Szech Iranu powiedział: "Jeżeli wy, Amerykanie, macie zamiar być tak moralni, musicie stosować jedną miarę do całego świata. Na przykład, wobec braku amerykańskich wypowiedzi na ten temat, można by przypuszczać, że Arabia Saudyjska jest rajem praw ludzkich. Jeżeli w moim kraju kilka tysięcy komunistów przebywa w więzieniu, aby inni mogli żyć w wolnym społeczeństwie, sprawa ta jest przedmiotem nieustannej dyskusji. Ale czy ktokolwiek wspomina o tych setkach tysięcy ludzi, którzy zostali wymordowani przez komunistów w Kambodży?.. Jeżeli Ameryka odmówi nam sprzedaży broni, jeżeli będziecie twierdzić, że tylko wy i Rosjanie jesteście upoważnieni do posiadania arsenału nuklearnego, będziecie nas traktować jak niewolników... A jeżeli mój kraj ma być podległy, jeżeli nie będzie mógł utrzymać rzeczywistej niepodległości, co mi może zależeć, jeżeli stanie się komunistyczny?.. Jeżeli nie będziecie chcieli sprzedać mi broni będę zmuszony ponownie rozważyć moją politykę. Mogę dostać broń w Rosji ... i wcale nie muszę być od Rosji zależny. Mogę dostać także broń w Wielkiej Brytanii i Francji. Zatem nikt inny nie ucierpi, prócz was samych... Jestem w stanie kupować przez następne 5 lat w Stanach Zjednoczonych broń wartości 5 miliardów dolarów i towary również o wartości 5 miliardów. Kto inny może to zrobić?"

Podobnie decyzja zredukowania pomocy Argentynie drogą obciążenia kredytów wojskowych z 32 mld na 15 mld oburzyła wojskowy rząd argentyński do tego stopnia, że po prostu zruceł się tych kredytów. "Żadne państwo, niezależnie jaką kieruje się ideologią, i jaka jest jego potęga, nie może samo siebie ustanawiać sądem do rozstrzygania sprawiedliwości międzynarodowej wtrącając się w wewnętrzne życie innych krajów" - stwierdził argentyński minister spraw zagranicznych.

Problemy trudne w tym zakresie publicznie sądów moralnych, zwłaszcza przez naród tak potężny, jakim są Stany Zjednoczone, wystąpiły jasakrew w wypadku Ugandy. W dwa dni po oświadczeniu Cartera o "straszliwym zabójstwie w Ugandzie", które - jak powiedział - "oburzyło cały cywilizowany świat", prezydent Ugandy, Idi Amin, zareagował natychmiast grożąc zatrzymaniem ok. 200 Amerykanów, głównie misjonarzy, jako faktycznych zakładników. Dyplomatyczne naciski uczynione głównie przez kraje afrykańskie i arabskie, doprowadziły do uwolnienia i zgody na opuszczenie Ugandy przez tych Amerykanów. Pozostaje jednak wątpliwe, czy kładzenie nacisku na aspekt moralny może dać jakieś pozytywne rezultaty, jeżeli ma się do czynienia z tak nieodpowiedzialnym dyktatorem jak Amin. A mówiąc bardziej ściśle, co zrobiłaby Ameryka, gdyby Amin potraktował tych zakładników tak, jak regularnie traktuje swych współrodaków?

Jeszcze bardziej trudnym do rozwiązania problemem może okazać się Bliski Wschód, gdzie tak Arabowie, jak i Izrael zawsze definiują swoje nieustanne konflikty w kategoriach moralnych. Pewien zachodni dyplomata w Kairze powiedział: "Polityka Izraela tkwi korzeniami w koncepcjach moralnych, twierdzą bowiem, że z powodu eksterminacji Żydów w okresie I wojny światowej świat na wagi moralnej się odwrócił". Ten sam punkt widzenia eschuje Palestyńczyków, którzy szybko poparli decyzję Cartera nie sprzedawania Izraelowi pewnego rodzaju bomb i stwierdzili, że prawa człowieka muszą być brane pod uwagę we wszystkich ustaleniach dotyczących Bliskiego Wschodu. Mahmoud Labady, stojący na czele służby informacji zagranicznej Organizacji Wyzwolenia Palestyny, powitał z zadowoleniem stanowisko Cartera w sprawach moralności. Dodał jednak, iż "musimy przypomnieć mu, że prawa moralne są niepodzielne... że co jest moralnie dobre dla Rosjan, Chińczyków, czy Ugandyjczyków jest także moralnie dobre dla Palestyńczyków. Jesteśmy ludźmi, którzy zostali wyrzuceni ze swego kraju i pozbawieni naszych praw ludzkich i mamy nadzieję, że prezydent Carter myśli o tych naszych prawach mówiąc, że jest zainteresowany prawami człowieka wszędzie".

Wszystkie te wypowiedzi jasno wskazują na fakt, że moralność, cytując słowa byłego brytyjskiego ambasadora w Moskwie, jest "bronią, którą musi się manipulować z wielką ostrożnością". Są już pewne oznaki, że po pierwszym wybuchu moralnego zapału rząd Cartera nieco zwinał żagle. Np. Bukowski był oficjalnie powitany przez wiceprezydenta Mondale i prawdopodobnie aby nie obrażać Moskwy, zabro-

niono robienie adjeć podczas jego spotkania z Carterem. A co ważniejsze, Sekretarz Stanu Vance stwierdził, że "nasze zainteresowanie dla praw człowieka musi być rozwiązane łącznie ze sprawami z dziedziny ekonomii i bezpieczeństwa". "W przyszłości program pomocy Stanów Zjednoczonych będzie analizowany dla każdego kraju oddzielnie, równoważąc strategiczne interesy USA z przestrzeganiem praw człowieka przez naród, o który chodzi". "Wierzymy, że wydajna i sprawiedliwa społecznie i ekonomicznie polityka wewnętrzna krajów otrzymujących jest warunkiem wstępnym do zrobienia właściwego użytku z naszej pomocy. Jednocześnie uznajemy zasadę krajowej suwerenności i będziemy unikać wtrącania się w sprawy wewnętrzne krajów otrzymujących..."

Jako przykład sposobu oceny poszczególnych sytuacji niech posłuży obrona przez Vance'a żądań Administracji przy znania Korei w roku 1973 275 mln dolarów kredytów na zbrojenia, mimo że prezydent Park użył policji do rozpędzania wiernych, zebranych w katedrze w Seulu, którzy mieli wysłuchać modłów o powrót demokracji i o zwolnienie więźniów politycznych. Chociaż prezydent Carter powiedział, że wycofa część z 42 tys. żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Korei, niektórzy krytycy, widzący różnice w traktowaniu prezydenta Parka i argentyńskiego reżimu wojskowego zastanawiają się, czy nowa amerykańska moralność różni się od wybiórczego typu moralności charakteryzującego poprzedni rząd Stanów Zjednoczonych. Krótko, lecz wcale nie prosto mówiąc, różnica wydaje się polegać na stopniu i podkreśleniu pewnych rzeczy. Jest wysoce nieprawdopodobne, aby pojawiła się w pismach fotografia członka gabinetu prezydenta Cartera tańczącego z panią Imeldą Marcos, żoną prezydenta Filipin, w którym to kraju od przeszło 4 lat rządzi prawo wojenne. Czy, jak to zrobił Henry Kissinger, który kiedyś tańczył z panią Marcos, Cyrus Vance zdymisjonowałby "jako sentymentalistę z poddasza" urzędnika służby zagranicznej, który wypowiadał się głośno przeciw masowemu gwałceniu praw ludzkich, nikt jeszcze w Departamencie Stanu nie zapomniał, że kiedy David Popper, ówczesny ambasador USA w Chile, przesłał raport o poinformowaniu przez siebie chilijskiej junty wojskowej, że stosowane przez nią represje spowodują trudności w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, Kissinger napisał w poprzek telegramu: "Powiedzcie Popperowi, aby zaprzestał dawanie nauk o wiedzy politycznej"/.

W jakimkolwiek sposób będziemy stawiać problem, są dane na to, że carterowska "moralność" uzyskała sobie poparcie pośród głównych amerykańskich sprzymierzeńców. W Londynie David Owen, brytyjski minister spraw zagranicznych, powiedział w swym pierwszym przemówieniu, że blok radziecki "musi uznać, że zainteresowanie prawami człowieka nie jest kwestią taktyki, ale integralną częścią polityki demokracji zachodnich". Zwracając się do Stowarzyszenia Pisarzy Wspólnoty Brytyjskiej, Owen powiedział, że kiedy zachodzi konieczność "ważenia moralności z realizmem", zwrot Cartera w kierunku praw człowieka jest "przekłomowo decydujący".

Powszechne jest także odczucie, że zdecydowanie, z jakim Carter wypowiedział się o prawach człowieka może umocnić jego polityczną działalność nie osłabiając pewności, że nie pozwoli on, aby zainteresowanie sprawami moralnymi przesłoniło mu sprawy dotyczące żywotnych interesów Ameryki i jej sojuszników. Np. podkreślając, że nie ma związku między amerykańskim pragnieniem rozmów na temat układu rozbrojeniowego ze Związkiem Radzieckim a jego zainteresowaniem się sprawą traktowania dysydentów, np. Sacharowa, Carter znalazł się w pozycji umożliwiającej granie na rosyjskich "nerwach, kiedy tylko będzie chciał".

Dużą część światowej opinii publicznej przywitała również z uśmiechem sposób postępowania Cartera jako moją zmianę po latach Watergate i Wietnamu. "Každy na całym świecie ma poczucie swoich praw ludzkich we krwi. Zatem, jeśli nawet rząd pozostaje chłodny, opinia publiczna opowiada się za Cartarem - powiedział Wateru Hirszumi, liberalny Demokrat, członek wyższej izby parlamentu japońskiego. "W przeszłości tylko małe kraje, np. Szwecja, prowadziły tego typu moralne krucjaty. Było bowiem przywilejem krajów małych zadawanie kłopotliwych pytań supermocarstwu. Jest zatem wysoce pokrzepiające, że robi to teraz naród wielki i potężny".

Nawet niektórzy, najbardziej sceptycznie nastawieni obserwatorzy spraw międzynarodowych są gotowi przyklasnąć. "Každy moralna linia postępowania światowych przywódców będzie powitana z zadowoleniem" - powiedział brytyjski historyk A.J.P. Taylor. Jednocześnie jednak Taylor zauważył, że kraje, które pouczają inne powinny starannie upewnić się, czy prawa ludzkie są skrupulatnie przestrzegane w ich własnych. Inni Brytyjczycy mający własne wspomnienia krucjat moralnych, które rozpływały się w niczym jak nieszczasna

Sprawa Sieru w 1956 r., marlinie, reupol Cartera musi w del

muszą ciągnąć się, aby rozwiązywać braki konsekwencji i konflikty we własnej polityce. "Nie można dzielić świata na siły światła i siły ciemności" - stwierdza pewien brytyjski wyższy urzędnik. "Złotego właśnie my zawsze niechętnie podkreślamy elementy moralne w polityce zagranicznej. Wzrostem bowiem nie jest, że nie powinno się tego czytać, ale że to trudno jest czytać to dobrze".

Z niewielkimi skrótami - Peter Webb,

Lars Erik Nelson,

Fred Coleman

"Le Monde" 13.04.1977

"W Warszawie ukazała się książka rewidująca historię Komunistycznej Partii Polski /KPP/".

Historia polskiej partii komunistycznej została nareszcie napisana. Pierwszy tom ukazał się w 1958 roku na fali popaździernikowego entuzjazmu, drugi w 1966 r., trzeci i ostatni tom wydano w 1975r.

Zadziwiające, że praca ta, o często wybuchowej treści przeszła w milczeniu trwającym już od roku, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie wschodniej. O ile wiemy jedynie teoretyczne pismo rumuńskiej partii komunistycznej poświęciło jej artykuł /kwiecień 1976/. Na Zachodzie natomiast cała sprawa przeszła bez echa.

Józef Kowalski, autor pracy, przeprowadza całkowitą rewizję oficjalnej dotychczas historii KPP, od jej powstania w roku 1918 /do 1925 nosiła nazwę - Komunistyczna Partia Robotnicza Polski - red./, aż do rozwiązania decyzją Kominternu w lipcu 1938 r. Drugi zadziwiający fakt: praca ta, która by 30 lat temu zaprowadziła jej autora prosto na stos, została wydana przez oficjalne wydawnictwo "Książka i Wiedza" działające pod patronatem Komitetu Centralnego PZPR.

Autor, były członek KPP, obecnie członek PZPR, nie miał co do swego dostępu do starannie strzeżonych archiwów Kominternu, lecz mógł posługiwać się pewnymi dokumentami znajdującymi się w Warszawie. Liberalizacja ma jednak swoje granice; pierwszy tom miał nakład ponad 30 tys. egzemplarzy, drugi już tylko 10 tys., a trzeci, najciekawszy przebieg, 3 tys. egzemplarzy - nakład niemal tajny.

Główne zainteresowanie J. Kowalskiego budzą dyskusje w łonie KPP przez 20 lat jej istnienia i konflikty z radziecką PK, która starała się narzucić swoją coraz większą hegemonię. Analiza tych

stosunków prowadzi J. Kowalskiego do oczyszczenia KPP z zarzutu trockizmu, jaki ciążył na niej od 1924 roku, kiedy to Stalin oskarżył polską partię przed specjalną komisją Kominternu, że jest "przedstawicielstwem opozycji trockistowskiej".

Zrywając z oficjalną historiografią radziecką, Kowalski nie tylko udowodnił, że absurdem było łączenie koncepcji niektórych wybitnych przywódców KPP z koncepcjami Trockiego, lecz stwierdził także, że stawiając pytanie, czy ruch rewolucyjny powinien realizować politykę "jednolitego frontu", Trocki wyraził "pewne słuszne poglądy" /ustalił na przykład różnicę między faszyzmem a burżuazyjną demokracją i odrzucił tezę socjalfaszyzmu przyjętą przez V Kongres Kominternu w 1924 roku, teza ta skłonna była uznać socjaldemokrację jako "umiarkowane skrzydło faszyzmu"/.

Stwierdzenia te powodują, że Kowalski z większą niż to dotychczas robiono łagodnością traktuje Isaaka Deutschera, jednego z najśłynniejszych biografów Trockiego /uwzględniając w Polsce do niedawna za "zdrajcę"/ /.../ /Deutscher pracujący w sekcji propagandy KPP opublikował w 1938 roku artykuł wzywający do utworzenia wspólnego frontu komunistów i socjalistów niemieckich, argumentując to słabością Komunistycznej Partii Niemiec, niezdolnej do odparcia barbarzyństw hitlerowskich. Sekretariat KPP ocenił wówczas ten artykuł jako "panikarski" i dał nakaz wycofania go/. Kowalski pisze: "Dla KPP wyciągnięcie właściwych wniosków z artykułu Deutschera niekiedy nieswycie żywotne znaczenie, pozwoliłoby zdać sobie sprawę z problemów i wątpliwości członków partii, a przede wszystkim - dokonać właściwej oceny rzeczywistości".

Kowalski przypomina, że ukryty antysemityzm, jaki panował w partii, żywił się przekonaniem - dzisiaj uważanym za absurdalny - według którego wewnętrzna opozycja w łonie KPP miała być jakoby prowadzona pod przewodnictwem towarzyszy pochodzenia żydowskiego. Autor omawianej pracy był jednym z niewielu historyków, którzy sprzeciwili się wielkiej czystce antysemickiej w 1963 roku.

Rozwiązanie KPP w 1938 roku było już tylko czystą formalnością, jeżeli wziąć pod uwagę, że jej kierownictwo zostało zlikwidowane przez Stalina. Kowalski zadał sobie trud opublikowania listy przywódców, którzy zniknęli w ten sposób systematycznie w Moskwie. Lista ta zajmuje dwa pełne strony jego książki.